Kraków, 18-go maja 1913 r.

Rok 9. Nr. 10.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy" nr. 20.

W miesiącu Maryi.

W maju, kiedy na świecie Bożym najpiękniej, kiedy wiosna szczodrze swe dary rozrzuca, obchodzimy prześliczne, na cześć Najświętszej Panienki urządzone nabożeństwo majowe.

Piękny ten zwyczaj powstał dopiero w zeszłem stuleciu, ale mimo to, tak jest rozpowszechniony między polskim ludem, że chyba rzadko znajdzie się taka wioska, gdzieby zapomniano o nabożeństwie majowem. Dawni Polacy zawsze największą czcią otaczali Matkę Bożą, była im Królową i opiekunką; żołnierze w czasie wojny mężniej walczyli, jeśli na sztandarze jaśniał Jej wizerunek; z pieśnią, sławiącą Maryę, szli do boju, z szeptem — Pod Twoją obronę — konali na polu chwały.

Dziś pozostała nam wiara, że Marya pobłogosławi naszą zbożną pracę, że Ona nasza wybawicielka.

Trzeba więc w tym pięknym maju — miesiącu Maryi, nie zaniedbywać nabożeństwa i starać się być na niem zawsze. Jeśli zaś kościół zbyt oddalony, urządzić w domu mały ołtarzyk i zbierać się wieczorem, po pracy całodziennej, ażeby odśpiewać Litanię i pieśń jaką do Najświętszej Panienki.

Ona nas zawsze usłyszy, Ona nas pocieszy, bo jest Królową naszą i Opiekunką polskiego ludu.

TURKAWKI

(Podanie z życia św. Franciszka z Assyżu).

Onego czasu, Franciszek święty
Spotkał młodzieńca — a ten w zamkniętej
Klatce, jak w kojcu, turkawki niesie;
A tak ich mnogo nałowił w lesie,
Że niebożątka, w niewoli długiej,
Drżące, stulone jedna przy drugiej,
Widać musiały cierpieć okrutnie:
Bo tak gruchały smutnie, pokutnie,
Jakby duch z czyśca ratunku wołał.

Swięty zaledwo łzy wstrzymać zdołał,
Tak mu się nagle żal ich zrobiło.
Bo choć on kochał wszystko, co żyło,
Nad wszystkie jednak stworzenia inne
Lubił turkawki: ciche, niewinne,
A tak nadobne i słabe razem,
Że mu dusz czystych były obrazem,
Co choć im Pan Bóg dał lot i skrzydła,
Najłatwiej dają ująć się w sidła,
A potem jęczą w grzesznej niedoli,
Aż je pokuta i żal wyzwoli.

Swięty więc zaszedł drogę i rzecze:
„Pan Jezus z tobą, młody człowiecze!
Co myślisz z temi ptaszęty robić?“
„A cóż innego miałbym, jak pobić,
Lub przedać komu — jeśli je płacą?“

Nasz święty nie miał kupić ich za co,
Westchnął więc w duchu i znów przemówił:
„Powiedz mi, proszę. jakżeś je łowił?“
„W sidła, na wabik. Bo powiem Ojcu,
Że te, tak niby zbiednione w kojcu,
Niechby je tylko popuścić trochę,
Wnetby znów były śmiałe i płoche.
Snać tak już widać Bóg postanowił,
Aby je każdy, kto chce, to łowił“.

Ale tu święty zagadnął znowu:
„Jakiż jest sposób owego łowu?“

„E! najłatwiejszy! Naprzód po trochu
Sypie się ziarna pszenicy, grochu,
Co lśni z daleka, a tak migota,
Jak białe perły, lub ziarnka złota.
Nad tem się wiesza sieć, lecz tak składnie,
By jej nie dojrzeć pierwej, aż spadnie.
Potem się zręcznie skrywszy na stronę,
Dość już jest umieć gruchać jak one,
To byle tylko poczekać nieco,
Jedna za drugą oślep wnet lecą.
A ja — jak która wpadnie już w sidła,
Zaraz jej wiążę nogi i skrzydła,
By u nóg moich czekała nowej.

Lecz już mię w końcu nudzą te łowy!
I bylem pozbył tych — byle za co,
Chcę jakąś lepszą zająć się pracą“.

„Słusznie — rzekł święty — słusznie, młodzianie!
Ale poczekaj, spójrz tylko na nie!
I czyż ci nie żal nieść je pod noże?
Słabeć to, prawda, stworzenia Boże!
Lecz przeto właśnie, że siły słabej,
Bóg dał im taki wdzięk i powaby,
By je przed krzywdą silniejszych bronić.
Patrz, jak to oczko zda się łzę ronić!
Patrz na te ruchy główki i szyi,
Istna powiewność smukłych lilii!
Sam już ich nawet głos tajemniczy
Zdaje się tylko żebrzeć słodyczy.
A gdy z wysoka w lot która grucha,
Czyż to nie obraz świętego Ducha?
I nieraz przez to, w niejednym łonie,
Czysty niebieski ogień zapłonie,
I myśl za niemi wzleci do góry.
Biadaż więc temu, biada mu! który,
Mieszając Boży porządek świata,
Słabość pokrzywdza, wdziękiem pomiata!

Wszechmocny pomści za słabe ptasze,
Boć i turkawki są siostry nasze,
A kto o Ojcu w nich zapomina,
Ojciec w nim wzajem zapomni syna".
Święty to mówił z takiem wzruszeniem,
Że młodzian, jakby wosk przed płomieniem,
Miękczył się, topniał, w żal, w łzy, aż wreszcie
Łkając zawołał: „Weźcie je, weźcie!
Wszystkie za darmo! — róbcie, co chcecie!
Jam się chciał tylko bawić na świecie,
Lecz nie wiedziałem, że to grzech taki!"
Swięty co prędzej rozpętał ptaki,
I do młodzieńca rzekł: „Miły synu!
Nie pożałujesz dobrego czynu,
Ześ się okrutnej wyrzekł zabawki!"
A do turkawek: „Siostry turkawki!
A wam-że nie wstyd na lada ziarno,
Na pierwszą lepszą przynętę marną,
Lecieć tak oślep, z takim pośpiechem?
Dać się tak łudzić kłamanem echem?
„Toć gdy brat szczery szuka was wiosną,
Czyż będzie gruchał tak wciąż, tak głośno?
Nie! on się ozwie zrzadka i zcicha;
On nie was woła, lecz ku wam wzdycha.
Gdy nazbyt jęczy, nazbyt wykrzyka,
O! to już pewnie wabik ptasznika!
Niechże przynajmniej, miłe ptaszątka!
Z nieszczęścia dla was będzie pamiątka,
Byście, uchodząc ponęt i siatek,
Szukały sobie gniazdek — nie klatek.
A w nich, z wybranym po woli Bożej,
Niech się wasz piękny ród coraz mnoży,
By być pod niebem, jak i pod strzechą,
Swiatu ozdobą, ludziom pociechą!"
Skończył — lecz one, czy to pojmując
Z głosu myśl, słowa, czy sił nie czując:
Choć rozwiązane, jeszcze nie śmiały
Próbować lotu, i tak siedziały,
Jak w skwar czekając kropli napoju.

Swięty zrozumiał: „Lećcież w pokoju!"
Rzekł, i znak krzyża zrobił nad niemi...
Wnet wszystkie razem furkły od ziemi,
Lecz na powietrzu, zwinąwszy lotem,
Zawisły nad nim, jak piór namiotem,
Ważąc się na swych skrzydłach rozpiętych,
Jak chór aniołków w obrazach świętych.

Cześć i zdumienie zdjęły młodziana.
Kornie przed świętym padł na kolana,
I sam oblókłszy suknie zakonu,
Jak syn mu wiernie służył do zgonu.

A zaś turkawki, w pobliskim gaju,
Gnieżdżąc się, mnożąc, śmiało jak w raju,
Same z swem całem plemieniem nowem,
Z dzikich się stały ptastwem domowem.

A. E. Odyniec.

Tabliczki do pisania — pergamin.

Pierwsze próby pisania na cegłach, lub blachach doprowadziły do wymyślenia cienkich tabliczek drewnianych, oblanych woskiem, na których pisano rylcami, zwanymi „stylami". Jeden koniec rylca był kończasty i nim wyrzynano litery na wosku, drugi spłaszczony; tym zacierano, czyli gładzono litery. Stąd powstał wyraz styl, który znaczy „właściwy sposób pisania".

W niektórych krajach pisano na kamieniach, na murach, drzewie, malując rozmaite figury i znaki, które teraz uczeni starają się odczytać; pisano także na korze drzewnej, na płótnie, nareszcie na skórach zwierzęcych. Z tych, delikatnie wyprawiona skóra barania, nazwana pergaminem i teraz jeszcze jest czasem używana.



Chrząszczyk majowy.

Maleńki ja chrząszczyk
Spałem sobie smacznie,
Aż tu słonko ciepłe
Budzi mię nieznacznie,
Promyk po promyku
Sle w mój kącik skryty
I pyta: — Chrząszczyku,
Cóż to? czyś zabity?
Czemu nie wylecisz,
Nie dzwonisz w skrzydełka?
Popatrz, że już wiosna —
Już płynie Wisełka,
Już kwiatki się budzą,
I muszki latają,
A dzieci — za tobą.
Za chrząszczem pytają.
— Aha! — rzeknę na to
Trochę rozespany,
— Ze dzieci pytają
Znam ja, znam te plany;
Swawolne dzieciaki
Za nami szukają,
A potem się bawią
I nas umęczają.
Ja, chrząszczyk maleńki
W dzień na drzewie siadam
I prawda, że listki
Łakomie objadam!
I prawda, że szkody
Wyrządzam nie mało,
Bo przeze mnie nieraz
Jest owoców mało.
Ale mimo tego
Kto mię srogo męczy,
Skrzydełka obrywa,
I szpileczką dręczy,
Ten bardzo niedobry.

Dziatki miłościwe
Miejcie więc serduszka
Dobre, litościwe;
I biednym chrząszczykom
Nie róbcie przykrości,
To będziem wam brzęczyć
Nad uszkiem z radości.

Co zając opowiadał Tomkowi.

(Dokończenie.)

— I przeskoczyły krawędź? — dopytywał się zaciekawiony Tomek.

— Przeskoczyły... Przeleciało coś po mnie, niby chmura — opowiadał zając — a potem już nic — ani śladu psów... Bo rozpędzone stoczyły się ze skalistej krawędzi na sam dół — w rzekę i, poszarpane w kawałki na ostrych głazach, potonęły. Widziałem to sam, bo wyjrzałem za niemi ze skały. Zresztą możesz zapytać o to ptaków. One też widziały.

— I psy wszystkie potonęły? — spytał Tomek.

— Wszystkie! — potwierdził zając.

— A ty cieszyłeś się z tego? — zagadnął Tomek, bardzo wzruszoony okropnym losem psów.

— Cieszyłem się, że mi się udało wymknąć i ocaleć. I ty na mojem miejscu cieszyłbyś się tak samo. Ale mimo to żałowałem biednych psów, które nie były winne temu, że ludzie nauczyli je i kazali im ścigać zające. A czy wiesz, z czegobym się cieszył?

— Z czego?

— Gdyby z tej skały powpadali ludzie, ci okrutni, bez serca ludzie, którzy za mną puścili charty. Oni to powinni byli utonąć, i żałuję bardzo, że się nie potopili!

— Biedny zajączku! — zawołał Tomek, gładząc jego miękkie futerko i długie uszy. — Rozumiem dobrze, jakie to straszne życie być ciągle ściganym i prześladowanym i widzę, że ludzie bardzo cię krzywdzą. Ale nie przypuszczałem nigdy, że masz takie sposoby ratowania się w

niebezpieczeństwie! Chyba ty jesteś najsprytniejszym ze wszystkich zwierząt, i bardzo cię za to lubię.

— Ach! Łatwo to mówić! — westchnął zając. — A kto we mnie dziś jeszcze rzucił kijem?

— Nigdy już tego nie zrobię! — zapewniał Tomek zawstydzony. — Bo to... widzisz... tak nagle wyskoczyłeś mi z pod nóg... Nie miałem nawet czasu zastanowić się, co robię. Ale nie przyszedłem tu z zamiarem, żeby cię prześladować. Szukałem tylko gniazda skowronka, bo chciałem wybrać jajeczka.

Zając, usłyszawszy to, wielce się zasmucił, a nawet rozgniewał.

— Co!? — zawołał. — Chciałeś wybrać skowronkowi jajeczka i sprawić mu takie wielkie zmartwienie? Nie! Nie! Jeżeli naprawdę mnie lubisz, jak to przed chwilą mówiłeś, musisz mi przyrzec, że nie popełnisz tego okrucieństwa. Skowronek to mój najlepszy przyjaciel. Śpiewa mi, gdy leżę w kotlinie, i pociesza mnie w smutku. Jego głos dodaje mi odwagi, gdy uciekam przed psami, i mówi mi: „Uciekniesz im, uciekniesz! Pewien jestem, że uciekniesz!" A czasami skowronek siada obok mnie i rozmawiamy z sobą. On mi mówi, co widzi z góry, z pod obłoków, a ja mu opowiadam, co się dzieje na ziemi. On także ma swoje zmartwienia, bo jastrzębie czyhają na niego tak, jak charty na mnie: więc sobie gawędzimy i pocieszamy się wzajemnie... Przyrzecz mi, że nigdy nie zrobisz krzywdy memu przyjacielowi, skowronkowi!

— Dobrze! przyrzekam ci! — odrzekł Tomek. — A jeżeli spotkam kiedy gniazdo z jajeczkami, obejrzę je tylko, ale nie dotknę.

— Ach! dziękuję ci! — zawołał wzruszony zając. — I mnie także nie zrobisz nic złego?

— Nigdy! — zawołał Tomek z wielkim zapałem. — Zdaje mi się, że żadnemu zwierzęciu nietrzeba dokuczać...

— Nietrzeba! Nietrzeba! — potwierdził zając. — Chyba lisowi i łasicy, jeśli ci się trafi sposobność...

I odbiegł wesoło, olbrzymiemi susami. Nie dziwcie się jemu i pamiętajcie, że to tylko zając... I dlatego nie można go potępiać za chęć zemsty... Tylko dlatego..